

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru №. 68

Nr. 2.	Warszawa, 2 (15 stycznia) 1902 r.	Rok IV.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	



OFIARA ZIMY.

Karmienie zwierzyny łownej.

(Dokończenie).

Już sama natura uwzględniła potrzebę dostarczenia zwierzowi na porę mrozów pokarmu w takiej postaci, aby przeważająca ilość tkanki, a zatem węgla, pokrywała nadmierny wydatek cieplika. Na tej zasadzie nasuwają mi się mimowoli pod pióro wnioski porównawcze całego okresu wegetacyjnego i jakkolwiek przyroda nie miała tu samej tylko zwierzyny na względzie, ale gdy w ogólnym ustroju świata jedno z drugiego wynika, a wszystko razem stanowi nierozdzielną całość i ogólny prawidłowy bieg tej wielkiej machiny, ręką Stwórcy w ruch puszczonej, dlaczegóżby zwierz nie miał mieć tu swego udziału, swoich przyczyn i następstw, jednem słowem dla czego nie miałby mieć tu wspólnych z innemi założenia i korzyści? Oto po zimie, po suchej często zapylonej karmie, po wycieńczeniu organizmu i utracie tłuszczu na cieplik i inne funkcye życiowe, następuje wiosna z młodą, posiadającą najwyższy procent wody, roślinnością. Jest to, mojem zdaniem, rodzaj kuracyi rozwalniającej i usuwającej z organizmu wszelkie nieczystości, wprowadzone tam wraz z suchą karmą, gdy zarazem duży procent wody w roślinności równoważy utratę jej w organizmie w porze upałów. Następuje lato a z niem dojrzewanie nasion traw i zbóż, zawierających oprócz mączki największy procent kwasu fosforowego, a w części wapna—zatem zwierz gromadzi w organizmie zapasy, produkujące masę kostną. Nakoniec jesień dostarcza okopowizn, zawierających tak zwane węglowodany, z których wytwarza się w organizmie tłuszcz, potrzebny razem z węglem, czyli tkanką, oprócz innych zadań i do wytworzenia cieplika w czasie zimy.

Jak widzimy zatem, pożywienia zwierzyny nie można traktować szablonowo, opierając się li tylko na analizie mięsa i kości, i podawaniu jednych lub kilku roślin, odpowiadających teoretycznej potrzebie organizmu; w praktyce zachodzą bowiem okoliczności zewnętrznej lub wewnętrznej natury, gdzie pomoc nasza okazuje się w tej mierze niedostateczną, z czego wynika, że zarówno pasza, jak karma powinny stanowić różnorodność w szerokiem tego słowa znaczeniu z uwzględnieniem roślin, stanowiących podstawowe karmienie ze względu na składniki zasadnicze. Różnorodności pokarmu nie jesteśmy w stanie stworzyć sztucznie w ilości i jakości odpowiedniej i pozostawić to winniśmy naturze przez tolerancyę krzowów i drzew, które dotąd rozpaczliwie niszczymy w lasach, na polach, przy drogach i miedzach—przez tolerancyę łączyn i pastwisk leśnych, które nierzadko zapychamy brzeziną, olszyną, aby otrzymać w przyszłości marne drzewo, nie pokrywające nieraz kosztownych wydatków na takie zalesienie, nie mówiąc już nic o oprocentowaniu wyłożonego na nie kapitału,—przez tolerancyę dzikich drzew owocowych i jagodonośnych, jak jabłonie, grusze, jarzębina—jakie niektóre leśnictwa tępią doszczętnie, z zasady, jakoby sprowadzały one do lasu złodziei, ale w tym razie trzymajmy się raczej przysłowia: „gdy się urodzi, ma pan i złodziej", tembardziej że ten ostatni, bardzo już dzisiaj wybredny, woli odwiedzić sad sąsiada lub dziedzica, aniżeli piąć się po cierpko - kwaśne jabłko leśne lub gruszkę.

Pozostaje nam jeszcze omówić sprawę roślin zasadniczych co do karmienia, to jest, jak wyżej powiedziane, takich, którehy zawierały czynniki odżywiające wydatkujący organizm. Czynnikami temi są: woda, białko, tłuszcz, wapno i rozmaite sole, zatem i rośliny w łowieckich rewirach uprawiane, a mające znaczenie więcej dokarmiania jak karmienia, zawierać winny też same czynniki.

Sole i woda znajdują się we wszystkich roślinach;—białko znajduje się w roślinach motylkowych, a więc w grochu, bobie, wykach i t. p.; — z tak zaś zwanych węglowodanów, wytwarzających tłuszcz w organizmie, jak to już mówiliśmy, do których należą mączka i cukier, istnieją one w ziarnie zbożowem, kartoflach i bulwach, burakach marchwi i t. p. Te same składniki, lecz w znacznie mniejszej ilości, spotykamy i w innych roślinach, które uważać należy jako karmę dopełniającą, gdyż oprócz zasadniczych czynników zawierają inne jeszcze, nie będące tutaj bez znaczenia, a do tych należą: siano łąkowe, koniczyny, saradela, łęciny bulw, rzepaki, gryka, jarmuże, kapusta, a z traw specyalnie: brzanka łąkowa, czyli tymotejka, grzebienica, kostrzewa, tonka wonna, wyczyniec łąkowy *vel* lisi ogon i inne.

W karmie zimowej niepospolitą rolę odgrywa siano, przyrządzane z liści i młodych gałązek niektórych gatunków drzew, jak dębu, topoli, osiki, akacyi, wierzby i t. p.—niemniej też słone lizawki z dodatkiem 30 do 50 procent fosforanu wapna.

Rzuciwszy tu ogólny zarys karmienia z uwzględnieniem potrzeb jakościowych—pozostawiam sobie na przyszłość szczegółowe omówienie plantacyi roślin, nazwanych zasadniczemi, przygotowanie siana liściowego i t. p.—na zakończenie zaś dzisiejszej pogawędki dodam jeszcze, że siano, aby było pożywniejsze, zbierane być winno najpóźniej w chwili kwitnienia danej rośliny, bowiem po tym okresie wiele soli i innych czynników, jak np. kw. fosfornego, traci roślina na formowanie nasienia i t. p. — stąd n. p. wszelkie „potrawy"

ŁOŚ NA WAB'.

(Dalszy ciąg).

Wyjechałem z Warszawy do gub. mińskiej w pierwszych dniach sierpnia, wziąwszy ze sobą tylko śrótowkę, której używam zwykle do polowań na błocie. Spóźniony wyjazd nie zapowiadał pomyślnych wypraw na dubelty i cietrzewie, zwłaszcza, że uprzedzano mnie, iż upały wysuszyły łąki i że ptactwa błotnego jest mało.

Zapowiedzi sprawdziły się istotnie. Wszędzie, gdzie polowałem dawniej z dobrym skutkiem, dubeltów nie było prawie. Tu i owdzie mówiono mi, że w tem lub owem miejscu zabito sztuk kilka i na tem koniec, ponieważ czas nalotów minął.

Zabiłem w końcu sierpnia kilka cietrzewi, w pierwszych dniach września kilka, wypadkowo znalezionych, dubeltów i już myślałem, że z bronią wypadnie się rozstać do jesieni, gdy niespodzianie zostałem zaproszony na łosie. Zawdzięczam to Panu Ordynatowi na Nieświeżu, który w najdzwyczaj ujmujący sposób zaproponował mi wzięcie udziału w polowaniu na łosia „na wab," którego wcale nie znałem.

Książe Antoni Radziwiłł oświadczył, że ma dobre relacye, że łosi jest dosyć, że strzelców będzie niewielu, gdyż kilku zaproszonych zawiadło, słowem, że nadzieje dobre, byleby pogoda, byleby pogoda!

A ta pogoda właśnie zepsuła się. Po długotrwałych upałach nadeszły chłody, deszcze i wiatry. Rzeczy złe, bo w lesie nic nie słychać. Łoś wabienia nie słyszy, a myśliwy nie słyszy łosia. Ale jechać trzeba, pocieszając się nadzieją, że niebo łaskawe rozjaśnią się.

Mnie osobiście zaprzątała nie tyle troska o pogodę, zwłaszcza żem nie znał jej wpływu na ewentualny rezultat polowania, ile brak odpowiedniej broni. Śrótówka gładka nie daje pewnego strzału kulą, a innej broni z sobą nie miałem. Łaskawi znajomi starali się temu zapobiedz, p. Ablamowicz udzielił mi sztucera bardzo ciężkiego, kaliber 12, a od brata dostałem t. z. *buchsflintę* czyli sztucer dziwnie skombinowany, prawa lufa sztucerowa, a lewa choke do śrótu. Może to dobre w Niemczech dla gajusów, ale niesympatyczne. Przymierzyłem—nieprzykładny. Zaufania do tych sztucerów nie miałem i wziąłem swoją śrótówkę, licząc na to, że w razie bliskiego strzału, celniej z niej, niż z każdego z obu sztucerów wystrzelę.

uboższe są w dane czynniki, a szczególnie sole, gdyż wiele z nich roślina wydatkować musi na ten sztucznie wywołany w jednym roku drugi okres swej wegetacyi.

Równocześnie nadmienić muszę jeszcze o jak najszerszem urozmaiceniu plantacyj roślin pastewnych i zimowej karmy, aby się wzajemnie uzupełniały, dawały możność wyboru w danej chwili zależnie od potrzeb organizmu zwierzyny, tak pod względem jakości jak ilości, w przeciwnym razie wszelkie ponoszone koszta uważać należy za stracone, a najlepsze zamiary za powolnie i drogo okupywany zawód, prowadzący do zniechęcenia.

K. Satkowski
Nadleśny lasów Ostrowieckich.

Pogawędka o pardwie i strepecie.

Zanim przystąpię do właściwego przedmiotu, niechaj będzie mi wolno pierwej w słowach kilku wyjaśnić, co mnie skłoniło do pogawędki o ptakach, których w obecnych czasach w granicach Królestwa Polskiego nie spotykamy.

Jeżeli weszliśmy na drogę postępowego łowiectwa, to, wedle mego zdania, w tym pochodzie ustawać już nie należy. Nie dosyć jest umieć należycie strzelać, urządzać polowania, znać się na wyborze broni i psów myśliwskich, lub zaznajomić się z zasadami hodowli zwierzyny, lecz niemniej wykształconemu myśliwemu nie powinny być obce wiadomości nietylko z dziedziny przyrodoznawsta, ale nawet z dawniejszej historyi krajowego łowiectwa. Tem się też powodując, a przytem dostatecznie znając poczciwe intencye i szlachetne zadania niniejszego pisma, śmiało zabieram się do skreślenia tej pogawędki, nie bacząc nawet na usterki, jakie się w formie i pobieżnem traktowaniu przedmiotu wkraść mogą; mam bowiem ufność w pobłażliwość czytelników, którzy na myśl moją, a nie na formę baczyć będą.

Dla nas mieszkańców Królestwa Polskiego, od lat z górą pięćdziesięciu pardwa stała się ptakiem zaginionym bezpowrotnie; nic też dziwnego, że młode pokolenie myśliwych nie posiada o niej dokładniejszych wiadomości, co niejednokrotnie stwierdzić mogłem, przysłuchując się rozmowom, lub nawet czytając specyalne pisma, wyłącznie sprawom łowiectwa poświęcone.

Jeżeli kto bierze za jedno pardwę (*Lagopus albus*), szkockiego cietrzewia—grousa (*L. scoticus*), lub pardwę skalną (*L. alpinus*), nie popełnia jeszcze tak rażącego błędu, gatunki to bowiem z sobą pokrewne—jak ten kto usiłuje dowieść, szeroko się nawet rozpisując, jako pardwa a strepet jest jedno i to samo, tylko nazwa inna. Takie zbyteczne zagalopowanie się w dowodzeniu uważam za konieczne w imię prawdy sprostować, i to właśnie przynagliło mnie do skreślenia niniejszej pogawędki.

Ojczyzną właściwą strepeta (*Otis tetrax*), są wyłącznie rozległe południowe stepy. Na wiosnę zalatuje on do południowej Rosyi i Turcyi, a przed nastaniem zimy przenosi się w cieplejsze strony Azyi lub północnej Afryki. W krajach Europy środkowej mało jest znany, nawiedza jednak peryodycznie Francyyę i Hiszpanię,—częściej spotkać się już z nim można na Ukrainie, Podolu lub na równinach węgierskich. Jest to zatem ptak przelotny.

Ponieważ strepet należy do rodziny dropi (*Otidae*), to go też niektórzy nasi ornitologowie nazwali *dropiem mniejszym* lub *dropiem kamionkiem*. Jest on z wierzchu rudawy, subtelnie czarno prążkowany, od spodu biały, u samca w porze godowej wyraźny kołnierz, podgarle i szyja—czarne; wielkość cietrzewia.

W Rosyi europejskiej polowanie na strepety dostępne jest dla bardzo małej liczby myśliwych, a to z tego powodu, że ptaki te, unikając obszarów uprawnych, na dłuższy pobyt obierają tylko dziewicze stepy, pługiem nietykane. Z tej więc przyczyny najwięcej strepetów spotyka się w południowo-wschodniej Rosyi, stepach kirgizkich, oraz w południowej Syberyi.

Polowanie na te wspaniałe ptaki dosyć jest trudne, męczące i wymaga wielkiej cierpliwości, jak również znajomości trybu ich życia. Tokować zaczynają prawie jednocześnie z chwilą przylotu, co zwykle przypada w drugiej połowie kwietnia lub w początkach maja. Najlepszą porą dnia do strzelania na tokach są wczesne ranki i krótko przed zachodem słońca, to jest wtedy, gdy one są w największej ekstazie tokowania. Na tokowiska obierają zwykle golizny, wolne od roślinności lub wyjeżdzone drogi i stogowiska. Każdy samiec tokuje osobno na obranem przez siebie miejscu, po którem biegając, wydaje wielce charakterystyczne głosy. Strzelanie na tokach jest najulubieńszą zabawą tamtejszych myśliwych. Wyjeżdzają oni w step w spokojne konie, zaprzężone do wózka lub tarantasu, i raz po raz przystając, nasłuchują, a skoro posłyszą tokującego samca, starają się podjechać wolno w kierunku dochodzącego głosu, i upatrzywszy wpierw ptaka, zdala go objeżdżają, ścieśniając koło coraz więcej. Dopóki odległość jest jeszcze znaczna, to zwykle ptak mało na myśliwego zwraca uwagi, nie przerywając miłosnego śpiewu; gdy jednakże myśliwy zbliży się na jakie 200 kroków, wtedy on zazwyczaj przycicha, i na miejscu przyczaja, lub też częściej bywa, chyłkiem wycie-

---

Wszystkie te trzy bronie zabrała, wraz z memi pokunkami, służba księcia, a my, myśliwi, wyruszyliśmy z Nieświeża 7 września, mając przed sobą 50—60 wiorst końmi, w głąb powiatu na Polesie. Na miejscu mamy stanąć przed wieczorem i tegoż dnia być na podsłuchach.

Jedziemy nader wygodnie, zatrzymujemy się na chwilę, bo tylko na czas, potrzebny do zmiany koni, w pałacyku myśliwskim Radziwiłmonty i ruszamy dalej. W pałacyku miałem czas obejrzeć wspaniałą kolekcyą rogów łosich, parę wypchanych a bardzo dużych niedźwiedzi, zabitych w lasach Radziwiłłowskich, kilka orłów i t. p.

W drodze deszcz moczy nas po kilkakroć, ale ducha nie tracimy.

Przejeżdżamy w poprzek, o wiorst 700 od Warszawy, szosę prowadzącą z Moskwy przez Brześć do waszego grodu i zapuszczamy się coraz głębiej w krainę poleską. Od Ostrowicz, majątku ordynackiego, mamy już drogę czysto poleską. Ciągłe grobelki i groble, wiosek prawie nie widać, lasy karłowate na błotnistem podłożu, moczary pokryte mchem. Świat inny, odmienny od mazowieckich przestrzeni.

Nareszcie ostatnia długa a rozbłocona grobla, a u jej końca duża wieś Łoktysze, położona nad bardzo rozległemi błotami, wśród których wije sie rzeka Łań, dopływ Prypeci. Tu kres naszej jazdy na kołach. Poczynając od Łoktyszów jedyną drogą komunikacyjną dla nas jest rzeka.

Ludność Łoktyszów wyległa przyglądać się przyjazdowi książęcemu, a że jest niedziela, więc wszystko przybrane odświętnie. Mężatki w czepkach pąsowych na głowie, dziewczęta w chustkach ładnie zawiniętych. Mocny kolor pąsowy gorsetów i spódnic idzie w zawody z buraczanym kolorem rąk i łydek niewieścich. Mężczyzni ubrani w kurtki i spodnie z bronzowo-czarnego samodziału, lub białe płócienne spodnie przy czarnych kurtkach. Na nogach łapcie, plecione z kory lipowej. U wjazdu do wsi cerkiewka drewniana, zaś w końcu wsi znajdujemy całą flotyllę łódek, przygotowanych w znacznej części na nasze potrzeby.

Łódki wąziuchne, nazywają się „duszehubki,” a zrobione są z jednego sztuki dużego wyżłobionego dębu lub osiny. Szerokość jest tak nieznaczna, że ucieszyłem się na myśl o nieznacznej także szerokości mej tuszy. Dla księcia przygotowano dwie „duszehubki” związane z sobą dla wytworzenia szerszej powierzchni, dla pozostałych myśliwych łódki do wyboru.

Biorę więc jedną, widzę, że osobą swoją wypełniem całą szerokość okrętu poleskiego, ale dobrze... Siedzieć trzeba

ka do przyległej miejscowości, pokrytej zeszłoroczną roślinnością, w której szuka schronienia. Tymczasem, myśliwy, obyty z temi manewrami, nie zatrzymując wcale koni, podjeżdża w dalszym ciągu, a skoro zbliży się już na strzał możliwy, zeskakuje z wózka i już następnie pieszo w prostym kierunku podchodzi do miejsca, gdzie ptak zaległ i do poderwanego strzela. Tak postępują myśliwi, amatorzy, inni zaś którym nie o przyjemność, a o mięso idzie, starają się siedzącego strepeta ubić z mało - kalibrowej gwintówki. Polowania na tokach trwają około miesiąca, a w dnie pogodne i bezwietrzne najlepiej się udają.

Na młode strepety, polowanie z wyżłem trwa stosunkowo krótko, bo zaledwie kilka tygodni, i musi rozpoczynać się wcześnie, aby ptaki zbyt nie zmądrzały, zatem w końcu lipca lub najpóźniej w początkach sierpnia, to jest wtedy, kiedy step zieje prawdziwym ogniem, a brak wody poprostu psa ubezwładnia. Jest to polowanie nadzwyczaj męczące, bo koniecznie odbywa się w samo południe, to jest w chwili największej spiekoty, bowiem skoro tylko słońce nieco się zniży, wtedy już ptaki dotrzymywać nie będą.

Byłem wtenczas młody i na wszelkie trudy wytrwały, kiedy miałem sposobność w okolicach Ustkamienogorska polować z wyżłem na młode strepety. Męczarni, jakie się wtedy przecierpiało, nigdy nie zapomnę. Szalony upał, pot lejący się strumieniami, usta zapiekłe od pragnienia,—formalnie ubezwładniały człowieka, a przytem wszystkiem nie masz drzewa, pod którego cieniem odetchnąć byłoby można. Kilka razy pies po wypiciu zapasu wody odmawiał mi zupełnie posłuszeństwa. Nie miałem serca przynaglać go do szukania, to też prawie zawsze z niewielkim łupem powracało się do domu.

W końcu sierpnia stadka strepetów zaczynają łączyć się z sobą, opuszczając dotychczasowo zajmowane miejscowości i przenoszą się nawet w pola lub skoszone niziny. Wtedy próbują polować na nie z podjazdu, co nie zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczone bywa. O wiele korzystniejszemi bywają polowania w październiku, kiedy strepety ku odlotowi zbierają się w bardzo liczne gromady. Kilku myśliwych wyjeżdża w step, a dostrzegłszy żerujące strepety, objeżdża je zdala półkolem, gubiąc tu i owdzie myśliwych, którzy ukryci w stepowej roślinności w pozycyi leżącej, wyczekują umówionego sygnału naganiacza, który wraz z furmankami, usiłuje napędzić całą gromadę na leżących myśliwych.

Na takiej wyprawie miałem raz wydarzenie, które całe polowanie w niwecz obróciło, a działo się to wcale nie z mojej winy. Objeżdżamy bardzo liczną chmarę spokojnie żerujących strepetów. Pozostawiono już kilku myśliwych, wreszcie na mnie przychodzi kolej. Zeskakuję z wózka i czemprędzej układam się pomiędzy chwasty, a zadowolniony z dobrego miejsca, zaczynam snuć plany, aby jaknajkorzystniej wybrać moment do strzału, skoro ptaki nadlecą. Po kilkunastu minutach spokojnego leżenia, zaczynam uczuwać tu i owdzie bolesne jakieś ukłucia. W pierwszych chwilach nie mogłem zdać sobie z tego sprawy, usiłując w dalszym ciągu zachować się spokojnie; ale gdy nieznośny ból coraz więcej dokuczać mi zaczął, a przytem coś po twarzy i szyi łazić, wtedy z przerażeniem spostrzegłem, że to były jakieś złośliwe mrówki, które niemiłosiernie, acz zupełnie niesłusznie, mściły się na mnie za naruszenie ich spokoju. Nie bacząc na mogące wyniknąć fatalne następstwa, zrywam się na równe nogi i ratując od ukąszeń grzeszne ciało, poczynam zdzierać pospiesznie ubranie. Naturalnie, ptaki bokiem przeleciały, uniknąwszy strzałów. Po gradem spadłych wymówkach i ustąpieniu bólu, przyszła mi na myśl scena z „Pana Tadeusza", tak pysznie przez Mickiewicza opisana, i aczkolwiek nie dla wszystkich zrozumiałą mową, począłem z patosem recytować:

„Więc zwolna głowę ku niej z za drzewa wychylił—
Gdy nagle Telimena zrywa się z siedzenia,
Rzuca się wprawo, wlewo skacze skroś strumienia,
Rozkrzyżowana, z włosem rozpuszczonym, blada,
Pędzi w las, podskakuje, przyklęka, upada
I nie mogąc już powstać, kręci się po darni,
Widać z jej ruchów, w jakiej strasznej jest męczarni:
Chwyta się za piersi, szyję, za stopy, kolana.
Skoczył Tadeusz, myśląc, że jest pomięszana,
Lub ma wielką chorobę. Lecz z innej przyczyny
Pochodziły te ruchy." i t. d.

(D. n.).

J. Biesiekierski.

Wyżły w Rosyi.

W angielskiej literaturze kynologicznej z drugiej połowy zeszłego stulecia, pojawiły się opisania jakiejś rasy ruskich setterów, odznaczających się jakoby wielkiemi polowemi zaletami. Opisy te powtarzały się następnie i u niemieckich autorów (Beckman) i jeszcze w 1897 roku, hr. Bylandt, w swoim albumie ras psich, podaje cechy typowe tej rasy i portret suki Ural-Zanozy, należącej do p. Czerbikowa (?) w Troicku. Nb. portret ten, kudłatego gryfona na stójce, z podniesioną łapą, ale jako ogólno-typowy, bez nazwisk właściciela i psa, pomieszczany był już dawniej w różnych dziełach, między innemi we francuzkiem tłomaczeniu Breh

równo, bo „duszehubka" wywrotna, ale mknie szybko, a spieszyć musimy, bo z narady myśliwskiej wypadło, że na podsłuchy idziemy dzisiaj. W łódce ja i przewoźnik, w drugiej wabiarz mnie dodany z przewoźnikiem, a że w ten sposób płyniemy wszyscy, a ludzie wiozą nasze toboły, więc tworzy się cały wąż łódek, które nas wiozą w głąb błota i lasów.

Rozrzucają nas po różnych ostępach, zkąd, po skończonych podsłuchach, mamy się zgromadzić w obozowisku, w lesie urządzonem. Nieśwież i dach opuściliśmy na tydzień cały, na tydzień życia w lesie z naturą, z nadzieją spotkania się z rzadkim zwierzem, którego coraz mniej na Bożym świecie.

Ostępów jest kilka: Szczemiel, Miłaczew, Dobrycz, Wieliwież, Zachwycanka, Prostieckie, Hruznoje, Berezna i t. d. Mnie na początek wypadł ostęp Dobrycz. Deszcz nieco ustał, wiatr także, więc Wabiarz łudzi nadzieją. I nie zawiodła.

Po pierwszem chrapnięciu, po pierwszem zawabieniu, usłyszałem w lesie jakieś głosy podobne do żałośnego, lecz silnego, o grubym tonie, beczenia. Potem stękanie silne, ale odległe i nie wielem pojął, co to miało oznaczać. Że zaś zmierzch szybko zapadał, głosy w lesie ucichły, a deszcz na nowo dokuczać nam zaczął, więc wabiarz uznał, że podsłuchy skończone i dał znak do odwrotu. Wówczas dopiero mogłem rozpocząć rozmowę, zabronioną zupełnie, gdy się jest na stanowisku.

Otóż wabiarz dał mi taką informacyę. Beczenie było użalaniem się łoszuka na odpędzanie go od klempy przez samca. Stękanie było wabieniem się samca, który znajdował się przy klempie i nie chciał jej opuścić. Prawdziwość tej relacyi stwierdziłem później. Tu dodam, że klempa rodzi zwykle jedno lub dwoje. Do początku rui małe są przy matce, zaś w końcu sierpnia lub początkach września klempa zaczyna je odganiać od siebie, a skuteczniej to robią samce, gdy się rozpocznie ruja i ubieganie się o względy samicy. Afekty miłośne świadków nie potrzebują. I samiec łoś rządzi się tą zasadą, odpędza więc młode od matki, by mu nie przeszkadzały w zalotach i zwierzeniach. Myśmy także nie przeszkadzali tego wieczora i po półgodzinnej przeprawie stanęliśmy w obozowisku, gdzie znalazłem już wszystkich myśliwych, podrażnionych deszczem i wiatrem, i czekających na mnie z kolacyą.

Pokazało się, że na podsłuchach byłem najszczęśliwszym. Nikt nic nie słyszał. Żaden łoś nie zdradził swej obecności, a przeto i humory były nie najlepsze.

Nadzieja wszakże robi swoje. Może jutro rano będzie lepiej, byleby pogoda! byleby pogoda! W każ-

m'a z przed lat 25. Widocznie owa Zanoza była bardzo długowieczną. Angielscy autorowie (Stonehenge, Laverack, Dalziell) różnią się między sobą w opisach ruskich setterów, wszyscy jednak zgadzają się, że psy te miały mordy i łby obrośnięte długim włosem, tworzącym brwi, brody i wąsy. Należały więc one do typu ostrowłosych, choć w ogóle miały posiadać szerść dość miękką. Jeżeli teraz zwrócimy się do ruskich autorów, to w cytowanem niejednokrotnie dziele L. Sabaniejewa znajdziemy przytoczone opisy wyżłów ostrowłosych (zwanych w Rosyi brusbartami) z różnych epok, zaczynając od r. 1770. Podług tych opisów brusbarty miały uszy cienkie, zwinięte w trąbkę, co nieomylnie wskazuje na pochodzenie ich od francuzkich gryfonów. Z drugiej znów strony, były one obrośnięte szerścią dość ostrą, lecz kudłatą i łatwo zbijającą się w kołtun, co dowodzi domieszki krwi jakiejś innej rasy, w rodzaju barbeta. W każdym razie, znane w Rosyi w końcu XVIII-o i pierwszej połowie XIX-o wieku psy ostrowłose. nie miały nic wspólnego z owemi ruskiemi setterami angielskich autorów. Brusbarty w Rosyi nigdy nie były bardzo rozpowszechnione i zaginęły zupełnie przed r. 1870, tak że kiedy po tej epoce jakiś Anglik przyjechał do Moskwy z celem kupienia pary prawdziwych ruskich setterów za dość wysoką cenę 1500 franków, nie znalazł już ani jednego egzemplarza. Ze wszystkiego tego, co powiedziano wyżej, musimy wyciągnąć wniosek, że tak uparcie utrzymujące się podanie o ruskich setterach, wywołane zostało jakiemś nieporozumieniem. Prawdopodobnie przedostały się do Anglii aklimatyzowane w Rosyi gryfony pochodzenia francuzkiego, a tam, skrzyżowane z setterami, dały początek owym niby-ruskim setterom, które jak prędko pojawiły się, tak też prędko i rozpłynęły w masie prawdziwych setterów.

W samej Rosyi przechowały się znów podania o krótkowłosych, miejscowych rasach wyżłów: markłowskich, saraczewskich, jefimowskich i innych. Jeżeli jednak krytycznie rozpatrzymy historyę powstania i zaniknięcia tych krótkotrwałych odmian, to przyznać musimy, że nigdy one nie zasługiwały na nazwę ras.

Zacznijmy od markłowskich.

Podług tradycyi, przechowanej przez starych myśliwych, pewien oficer nazwiskiem baron Markłowski, bawiąc jakoś po roku 1820 w Kurlandyi, dowiedział się o znakomitej rasie wyżłów, utrzymywanej przez niejakiego hrabiego Löwenwolda, który jednak nie sprzedawał, ani nie darowywał nikomu szczeniąt. Podkupiwszy strzelca, baron zdobył pieska i suczkę i wyprawił je do Moskwy. Suka zdechła w szczenięcym wieku, a psa połączono z suką francuzkiej rasy i od nich poprowadzono nową rasę, łącząc potomstwo w najbliższem pokrewieństwie, to jest brata z siostrą, ojca z córką i t. p. Rezultatem takiej hodowli były dziedziczne parchy i ogromna śmiertelność szczeniąt, co zmusiło posiadaczy psów tej odmiany do szukania ratunku w krzyżowaniu z wyżłami innych odmian, tak że w r. 1840 nie było już ani jednego czystej krwi potomka owej pierwszej pary. Jakaż więc to była rasa, jeżeli trwała wszystkiego lat 15 (1825—1840)? Następnie markłowskie wyżły rozpłynęły się bardzo prędko w masie innych legawców i pointerów. Podług opisu Kwasnikowa, cytowanego przez L. Sabaniejewa, niedoszła rasa psów markłowskich miała cechy następujące: wzrost duży, pierś szeroka, budowa sucha i muskularna; żebra wypukłe; głowa trójkątna, łeb płaski, oczy wypukłe, morda długa i ostra, ucho krótkie, bardzo delikatne i prawie gołe; nogi wysokie, grube i suche, grzbiet wypukły, ogon cienki i prawidłowy; szerść krótka, kasztanowato nakrapiana i z takiemiż łatami; na policzkach, piersiach i nogach mocno-pomarańczowe podpalanie.

Nie lepiej udało się z wytworzeniem i ustaleniem rasy (?) ruskich, kusych pointerów, zwanej Jefimowską. Powstała ona ze skrzyżowania suki, pochodzącej od wyżłów markłowiskich, z kusym brakiem bourbonnais i łączenia następnie potomstwa tej pary z pointerami. Najłatwiej udało się ustalić kuse ogony, gdyż wiadomo, że takie cechy potworne dziedziczą się łatwo. Inaczej jednak było z innemi, ważniejszemi cechami i w końcu sam twórca niedoszłej rasy, po paru dziesiątkach lat usiłowań, przeniósł swoje sympatye na rasowych pointerów.

Te dwa przytoczone przykłady służyć mogą za ilustracyę i dla innych, również nieudolnych usiłowań, wytworzenia jakiejś nowej, miejscowej rasy wyżłów. Opisywane przez rosyjskich autorów psy puszkińskie, oncerskie, orłowskie i inne, *jako rasy*, nie istniały nigdy. Były to odmiany, powstałe z mniej lub więcej udanych krzyżowań i rozpływające się w nowych krzyżowaniach.

Ostatecznie przyjść musimy do wniosku, że tak jak u nas i w Rosyi nie było nigdy i nie ma żadnej miejscowej rasy wyżłów. Do czasu rozpowszechnienia psów angielskich istniała tam najrozmaitsza mieszanina wyżłów niemieckich, francuzkich i hiszpańskich, przeważnie krótkowłosych, rzadziej długowłosych i bardzo małej liczby gryfonów. Żadna z ras zagranicznych, nie utrzymywała się tam długo w czystości; przez wzajemne krzyżowania wytworzyło one mnóstwo odmian najrozmaitszej wielkości i typów, zupełnie tak jak u nas, a po zjawieniu się wyżłów angielskich, wszystkie te odmiany dawnych legawców musiały im ustąpić pierwszeństwa.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

---

dym razie wstać trzeba najpóźniej o trzeciej zrana, bo do ostępów dosyć daleko, a wypada być na stanowisku przed świtaniem.

Każdy z nas ma przeznaczoną na nocleg budę o trzech ścianach i dachu, a przed ścianą czwartą pali się ogromne ognisko, które poluszuk, w roli westalki, obowiązany podtrzymać przez noc całą. Na około obozu, spowitego w czarną otchłań ciemnego lasu, kręci się służba, lokaje, kucharz, leśnicy, wabiarze; słowem, przyjazd nasz tchnął życie w zakątek lasu, groźnie szumiącego nad naszemi głowami.

Obraz bardzo ładny; nader mile uderzający oko widza, zwłaszcza mało obeznanego z życiem obozowem myśliwego. Ja do rzędu takich należałem, więc o śnie nie myślałem i przysłuchiwałem się ciszy nocnej, przerywanej tylko groźnym pomrukiem lasu, kołysanego przez wiatr i szelestem drzew, otaczających nasz obóz. W każdym razie horoskop na jutro zły. W deszcz zwierz rusza się mało, a wiatr utrudnia podsłuchy.

(D. c. n.).

A. P.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Powiedzieliśmy wyżej*) iż człowiek, przez umiejętne rozwijanie wrodzonych skłonności u psa, nietylko nadał im wyższe znamiona sztuki, ale zdobył to przeświadczenie, iż tresura naturalnych popędów uszlachetniając je, przelewa się na potomstwo w granicach nabytego szlachectwa. Zupełnie rzecz się ma inaczej, gdy pies przez tresurę przyswaja sobie wiadomości, sprzeczne z jego naturą i potrzebami. Nauczony sztuk, których właściwej wartości i znaczenia umysł jego pojąć nie może, nietylko że nie przekazuje ich potomstwu, ale z umiejętności tych nigdy sam dla siebie żadnych nie wyciąga korzyści. Spełnia je na rozkaz, gdyż jako intelingentne zwierzę wciągu ćwiczeń pojął już czego od niego żądają; ale spełnia machinalnie i bezmyślnie

*) Nr 19 „Łowca Polskiego" z r. z.

z wystraszoną fizognomją i na pół ogłupiałą. Pudel, zrodzony z ojca i matki pudlów, najbardziej wykształconych w sztuce łamanej-błazeńskiej, musi na nowo uczyć się wszystkich tych obrotów, ponieważ sztuki wpojone przez naukę, nie przeszły wcale z ojca na syna. Co więcej, sam rodzic, nie mogąc ocenić ich wartości nie umiał z nich korzystać. Umiejąc wybornie stawać słupka i chodzić na tylnych łapach, unosić się zatem w górę, gdy się znajdzie w zbożu, nie zepnie się na łapy dla rozpatrzenia okolicy, lecz wrodzonym zwyczajem wyskakuje w górę i dopiero orjentuje się w pozycyi. W jednym tylko wypadku posługuje się nabytą sztuką stawania na tylnych łapach,—gdy żebrze przy stole ludzkim i pragnie dokładniejszą prowadzić kontrolę, tak nad ruchem szczęki swojego pana, jak i zawartością nakrytego stołu. Prawda, że niekiedy sposób prowadzenia ćwiczeń, nagradzanych zaraz datkiem, przypominać mu może cały operat, na widok potraw i biesiady—w każdym razie wykonywa go więcej machinalnie, jak z myślą. Tak samo najlepiej aportujący pies, nie usunie pyskiem przedmiotu, zawalającego mu legowisko, lecz oczyszcza go dopiero łapą przez wydrapywanie. Beckman przytacza niemieckiego cetra wyjątkowej inteligencyi, który korzystając ze znajomości sztuki aportowania, ilekroć razy w legowisku swojem zabrakowanem potrzebował ukryć resztki niedojedzonej potrawy, nanaszał pyskiem wiechcie słomy i niemi zakrywał miskę.

Jeden tylko pies owczarski, dokładnie znający głupotę owiec, któremi rządzi, bez uprzedniego specyalnego tresowania wykonywa świetnie swoje obowiązki. I tu zachodzi ta tylko różnica, że nie człowiek uczy psa obchodu, lecz pies psa. Zwykle młody psiak, puszcza się ze starym za gromadą, i od niego uczy się właściwych obrotów. Trzeba widzieć, jakim to inteligentnym wzrokiem mała psina śledzi wtedy człowieka i pyta swego starszego kamrata. On wie że wyszedł w pole na naukę, niby do szkoły, i że ma się sposobić do nieznanych mu, aczkolwiek przeczuwanych obowiązków; zawczasu więc jest dumnym z przyszłego swego posłannictwa, dla tego przez cały czas jest nadzwyczaj uważnym i pilnym. Charakterystycznem jest wszakże, że pies owczarski nigdy nie zamorduje barana, a jeżeli się trafi taki przypadek, nawiasem mówiąc bardzo rzadki, wtedy należy powątpiewać o czystości rasy osobnika, któremu pieczę owiec powierzono. Żadna indywidualna krwawość nie może tu być uwzględnioną—najwyżej zboczenia psychiczne, lub stan patologiczny.

Opisując poszczególnie każdy ze zmysłów w organizmie psa, dostarczyliśmy dosyć materyału rzucającego pewne światło na zjawiska inteligencyi, spotykanej w psim rodzie. Kilku jednak jeszcze faktami chcielibyśmy bardziej ją uwydatnić. Mówiąc wszakże o psiej inteligencyi, po raz wtóry zaznaczamy, iż niezajmują nas tyle zjawiska inteligencyi wymustrowanej przez tresurę, ile naturalne jej objawy, jakie się rodzą pod wpływem myśli zwierzęcia. Pies myśli nie tylko na jawie, lecz we śnie, a żadne zwierzę tak jak on zjawisk swoich sennych nie zdradza. Widziałem cetra, sprowadzonego z New Yorku, który podczas snu doznawał drgawek w kończynach i zrzucał pokarmy. Niewątpliwie pies ten śnił podróż swoją i we śnie doświadczał choroby morskiej; trzeba bowiem wiedzieć, że ze wszystkich stworzeń, krom człowieka, jeden tylko pies, jadąc pierwszy raz okrętem, doznaje morskiej choroby.

Nie wszystkie psy, chociażby jednej odmiany, posiadają jednakie zdolności i jednakowy stopień inteligencyi. Zdarza się często, że rodzeni bracia z jednego pomiotu znacznie różnią się pomiędzy sobą nietylko zdolnościami ale charakterem i upodobaniami.

Miałem dwóch pudlów rodzonych braci, ale w niczem do siebie nie byli podobni, nawet pod względem kształtów i uwłosienia. O ile jeden tępy, gnuśny i apatyczny, o tyle drugi żywy, bystry i ciekawy. Pierwszy pomimo to z łatwością wyuczył się wszelakich łamańców i służby pokojowej, drugi nadzwyczaj inteligentny, nie dał się nakłonić do żadnego służenia, podawania łapy lub cóś podobnego; za to chętnie spełniał dorywcze rozkazy, w których go wcale nie tresowano. W tem miejscu zauważyć musimy, że pies obcując ciągle z człowiekiem, po upływie pewnego i niezbyt długiego czasu przyswaja sobie rozumienie bardzo wielu wyrazów z mowy ludzkiej, i dla tego pies myśliwski, tresowany przez cudzoziemca a nabyty przez Polaka—wymaga, ażeby nabywca poznajomił się z jego słownikiem, inaczej łatwo bałamucić się będzie, i mimo woli obniżać wartość swoją. Ale wróćmy do moich pudlów.

Jeden z nich- właśnie ten inteligentniejszy, nazwany Hektor, pasyami lubił przechadzki, osobliwie ze służącą, posyłaną często do miasta, która mu przez to najczęściej nastręczała sposobność zaspakajania ochoty. Każde jej poruszenie rozumiał doskonale i wiedział które co znaczy. Gdy się wybierała za sprawunkami, okazywał nadmierne ożywienie i niecierpliwość, zwłaszcza, jeżeli to wybieranie zanadto się przeciągało. Zauważywszy, że zwykle zabiera z sobą koszyk, gdy pewnego razu nie mógł się doczekać ukończenia jej wychodnej toalety, złapał za koszyk i aportując go ku drzwiom, naglił do pośpiechu. Służącej podobał się ten jego postępek, który niechcący nauczył go aportować; że zaś był duży i silny, doszło do tego, że niezbyt wyładowany towarem koszyk przynosił za nią z miasta. Później nauczył się zanosić pieniądz do przekupki, składać go na tasie i brać w zamian bochenek chleba. Chleb ten stanowił śniadanie dla obydwóch. Hektor był większy otrzymywał część większą, Boston mniejszą. Rozkrajany chleb na dwie nierówne części kładziono na podłodze i Hektor nigdy nie pomylił się w wybraniu dla siebie pokaźniejszej cząstki. Boston wtedy zabierał swoją, gdy Hektor ze swoją się oddalił. Ten ostatni nadto potrzebował obrusa, i dotąd nieroz począł uczty, nosząc chleb w pysku, dopóki na podłodze nie rozesłano choć arkusza bibuły.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ IX.

Broń, dająca pewność, że nie puści (Sicherheitsgewehre). Ogólne uwagi. Starsze przyrządy zabezpieczenia strzelby systemu Silver, Bornmann, T. F. Timpe i Roechmer. „Hubertus" — strzelba konstrukcyi leśniczego Feista w Sommerschenburg. Nowe konstrukcye F. W. Kesslera, E. G. Haenela w Suhl. Broń racyonalna (Rationalgewehr) Piepera w Berlinie i Leodium. Strzelba „Sicherheitsgewehr" Roberta Schradera w Göttingen. Adolf Frank, Berlin. Strzelba „Unicum," „Zschokke" w Suhl. Strzelba „Sicherheitsgewehr" z poczwórnem zabezpieczeniem wynalazku fabrykanta Brennecke w Lipsku.

Od pewnego czasu czytamy w pismach fachowych niemieckich anonsy fabrykantów o strzelbie z nową nazwą „Sicherheitsgewehr." Niejeden z czytelników niema pojęcia, co przez to rozumieć. Otóż „Sicherheitsgewehr" jest to strzelba, która daje pewność, że nie wypali bez woli strzelca.

Nazwa ta jest, co prawda, tylko reklamą, bo wszelkie nowsze strzelby, automatycznie się odwodzące, zasługują na miano „Sicherheitsgewehr."

Strzelba ta ma jedynie tę specyalność, że sprężyna odciągnięta (*entspant*) naciąga się dopiero, gdy się ma zamiar strzelać; ale już w roku 1879 opatentowano leśniczemu Feistowi w Sommerschenburg pod nazwą „Hubertusgewehr" strzelbę podobnej konstrukcyi.

Pierwszym, który wynalazł sprężyny odbezpieczające był Anglik, Silver, około 1875 r.

Podobny patent uzyskał w 1883 r. fabrykant Bornmann w Drossen, w 1884 r. Timpe w Berlinie, w 1891 r. Röhmehr w Suhl.

Pomijamy starsze konstrukcye zabezpieczeń, systemu Greenera, Dechnke, Jentsch i t. d. i przechodzimy do nowych, powyższych wynalazków.

Czy dźwignia odbezpieczająca jest połączona z mechanizmem na szyi kolby lub z mechaniką przy kabłąku (*Abzugsbügelgriff*), to niema wpływu na wartość broni; główna rzecz, by chwytając szyję u kolby, można szybko zamki odbezpieczyć.

Dla jednego jest dogodniejsza mechanika przy kabłąku (*Bügelgriff*), drugi woli mechanizm na wierzchu ujęcia kolby.

Zabezpieczenia Silver'a polegają na tem, że dźwignia, umieszczona w baskili, łączy się z guzikiem, wystającym na wierzchu ujęcia kolby, który przy zmierzaniu się naciska, co powoduje odbezpieczenie kierowników i cyngli. Po strzale lub wogóle po odbezpieczeniu sprężyna guzik wysuwa i zabezpiecza strzelbę.

Podobnej konstrukcyi są zabezpieczniki Röhmer'a w Suhl.

Bezpiecznik Bormanna składa się z dźwigni, która przy odwodzeniu zamków, poruszana przez zasuwkę, chwyta swym przednim końcem spust paleczki, drugie ramię zasuwa się przed paleczkę. Dźwignia jest połączona ze sprężyną, która przy ujęciu pałąka paleczkę (*Schlagstük*) zwalnia z uwięzi.

Bezpiecznik Timpego jest to zasuwka, umieszczona na kabłąku, zapierająca za pomocą sprężyny drogę kierownikom. Odbezpiecza się, chwytając za szyję kolby, gdzie na nitach jest umieszczona osobna dźwignia, która przy ujęciu szyi odsuwa zasówkę. Skoro się rękę od kolby odjęło, bezpiecznik działa automatycznie. Urządzenie to jest bardzo dogodne, bo umożliwia szybkie odbezpieczenie strzelby, jako i pewne zabezpieczenie. Pirszując na wózku można śmiało naboje w lufach zostawić.

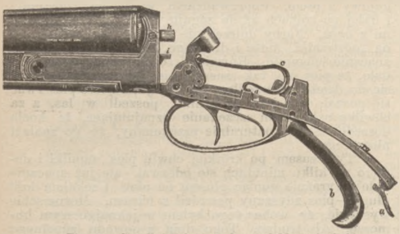


Fig. 65. Strzelba Hubertus—Imannel Messert—Suhl.

Dreyse w Sömerda fabrykuje strzelby z automatycznym eżektorem, z zamkami systemu Anson i Deeley.

Przechodzimy teraz do opisu tych strzelb, które sprężynę spiralną dopiero w chwili użycia naprężają.

Najstarszym reprezentantem tego rodzaju broni jest na fig. 65 przedstawiona strzelba „Hubertus," patentowana już w 1870 r. Jest to system wynaleziony przez leśniczego Feista w Sommerschenburg, a fabrykowany w zakładach Messerta w Suhl.

Strzelba ta zyskała wielką wziętość, którą jeszcze do dziś dnia posiada. Konstrukcya jest bardzo prosta. Zasówka *i* połączona z zamknięciem „Excenter," chwyta przy otwieraniu strzelby paleczkę *g*, cofając ją z kierownikiem *f* do spustu. Pałąk *b* (*Bügelgriff*) poruszający się na nitkach (*Charnier*) jest połączony z dźwignią zabezpieczającą (*Sicherungshebel*), która przystawką sięga między obiedwie sprężyny spiralne *c*. Przednio jego ramię spoczywa na esowatej części sprężyny spiralnej; sprężyna ta podnosi je do góry. W ten sposób przystawka (*Ansatz*) *d* więzi spusty. Sprężyna spustowa działa na sztyft *h* dopiero wtenczas, gdy się przyciśnie pałąk do trzonka *a*, przez co przednie ramię dźwigni zabezpieczającej ciśnie na krótszą część sprężyny spustowej i ją napręża. Równocześnie przystawka *d* zwalnia spusty i strzelba jest gotowa do strzału.

Gdy się trzonek *a* naciśnie, strzelba znowu jest zabezpieczona.

Odbezpieczenie dzieje się automatycznie, skoro się ujmie szyję strzelby przy zmierzaniu się, bo wszelkie sprężyny działają lekko i elastycznie. Jeżeli chodzi o szybkie strzelanie, to się nie zwalnia pałąka *b* z trzonka *a*.

(D. c. n.).

Kilka słów o „Grousach" w górach Eifel.

Pewien myśliwy z Düsseldorfu tak opisuje „grousy" (pardwy szkockie), od niedawna w Niemczech zaaklimatyzowane.

Z końcem sierpnia b. r. opuściłem Düsseldorf, by się udać z kilku kolegami myśliwymi na polowanie na grousy, chcąc kilka sztuk odstrzelić. Mamy w górach Eifel pięć własnych rewirów zadzierżawionych. Rząd jeszcze nie ustanowił czasu ochrony na te ptaki, ale naczelnicy gmin unormowali ochronę grousów na równi z kuropatwą. Polowanie na kuropatwy rozpoczęło się w tym roku w powiecie Malmedie 24-go sierpnia. Dla grousów jest to trochę za późny termin, bo stada były już zupełnie wyrosłe i nie dotrzymywały, a w końcu września niema już mowy o tem, by je podejść na strzał.

Nasz wspólny rewir obejmuje 17,000 morgów w tem 7000 lasu sosnowego i bukowego; reszta mokradła, krzaki i bagna. W lesie nie napotkaliśmy ich nigdy, najwyżej na skraju zasłoniętym od wiatru.

Pierwsze dwa dni były zimne, to też grousy nie dotrzymywały, rwały się na niemożliwy dystans i zapadały o jakie $\frac{1}{2}$ km, i dalej. Trzeciego dnia powietrze się uspokoiło i stada twardo siedziały przed psem.

Poszczególne stada składały się z 8—12 sztuk: najmilszem ich schronieniem—paproć, borówka i kamionki—*Vaccinium oxycoccus, Linn.*

Młode i stare koguty wydają, zrywając się, skrzeczące tony. Wznoszą się pionowo ku górze, a następnie lecą poziomo, jak bażanty i cietrzewie. Upierzenie koguta jest cokolwiek ciemniejsze jak kury; co do wielkości niema także wielkiej różnicy, stary kogut waży mniej więcej 675, a kura 650 gr.

Młode wyrosłe kury są łżojsze; poznaje się je potem, że nogi pokryte są drobnemi, szaremi piórami. Pieczyste z młodych jest wyśmienite, mięso starych jest natomiast twarde i suche.

Niestety, drapieżniki wielkie robią spustoszenie między grousami. W górach Eifel jest mnóstwo gatunków jastrzębi.

W zimie na śniegu rozrzuca dla nich się jako paszę owies w snopkach.

Z powodu odpowiedzi p. Edwarda Ordy.

Ponieważ na list mój, pomieszczony w N-rze 17 „Łowca Polskiego" z r. z., znalazłem w następnym t. j. N. 18 tegoż odpowiedź p. Edwarda Ordy, adresowaną do mnie imiennie, i ponieważ odpowiedź ta może w błąd wprowadzić niektórych z kolegów myśliwych, przeto uważam za swój obowiązek w imię dobra sprawy łowieckiej, prosić Szanownego Pana o zamieszczenie w „Łowcu Polskim" poniższych paru słów.

Przeczytawszy na początku 1899 r. pracę p. Iwaszczencowa „Ochota i Sport" (Petersburg 1898 r.), znala-

złem w niej bardzo ciekawe dane pomiędzy innemi odnośnie do przybitek tak prochowych, jak i śrótowych, wyrabianych obecnie w Rosyi, Anglii i Szwecyi. Z pracy tej, opartej na licznych i specyalnych doświadczeniach, dowiedzieć się łatwo, że obecnie za najlepsze z istniejących tak pod względem ostrości strzału i równości pokrycia, jak i pod względem ceny, należy uważać przybitki prochowe z *miseczką* Ostrożnikowa (fabryka istnieje w Saratowie).

Dalej z doświadczeń p. Iwaszczencowa widać, że przybitki z miseczką, szczególniej Ostrożnikowa, pod względem dobroci strzału, jeżeli nie przewyższają, to stoją na równi z przybitkami Eleja, a pod względem ceny, to o 50% są tańsze od oryginalnych Elejowskich.

Poświęciwszy również osobiście sprawie porównania przybitek pod względem ich dobroci sporo czasu i wystrzeliwszy w tym celu nie jedną setkę ładunków do tarczy, przy łaskawym współudziale kolegi myśliwego, p. A. K., otrzymałem w rezultacie potwierdzenie zdania o przybitkach z miseczką p. Iwaszczencowa. Opierając się na powyższem, pozwalam sobie twierdzić:

1) Przybitki z miseczką Ostrożnikowa (saratowskie), jeżeli nie przewyższają pod względem dobroci strzału, to również są dobre, jak i oryginalne Eleja.

2) Przybitki z miseczką rosyjskich fabryk (Ostrożnikowa, Kazicyna) o 50% są tańsze od oryginalnych Eleja.

3) Przybitki z miseczką powinny być bezwarunko kładzione tylko miseczką na proch. Tak mówi nietylko ich teorya, ale potwierdza to i praktyka.

4) Przybitki z miseczką Ostrożnikowa mają i tę przewagę nad Elejowskiemi, że nie potrzebują żadnej podkładki nawet na proch, która jest konieczną przy użyciu przybitek Eleja.

Z powyższego widzi p. E. Orda, że ze zdaniem jego, odnośnie do wartości i sposobu użycia przybitek z miseczką, zgodzić się nie można.

Co się zaś tyczy drugiej części odpowiedzi p. Ordy na mój list *ad* 2), to ponieważ ona sprawy wpływu twardości i wielkości kalibru przybitki w porównaniu z kalibrem broni na rozdęcie luf nic a nic nie wyjaśnia, przeto nie mogę cofnąć swej poprzedniej odezwy do kolegów myśliwych, żeby przybitki twarde używali tylko tego kalibru, jakiego jest broń, do broni zaś z czokami przybitek bardzo twardych (niemieckich) używać nie należy.

J. Morozewicz.

ZWODNICZY STRZAŁ.

W czasopiśmie łowieckiem „Wild und Hund" zamieszcza nadleśny cesarsko-austryacki pan L. interesujący artykuł, w którym opisuje przypadek, jaki mu się niedawno zdarzył. Podajemy go poniżej:

„Trzynastego czerwca roku bieżącego, pisze pan L., podchodziłem kozła wązką łąką, otoczoną z obydwóch stron zagajami i polami leśnemi, obsianemi mieszanką. Jest to mój najlepszy rewir sarni. To też nie miałem zamiaru w owym rewirze, rezerwowanym co rok dla dostojnych gości, zabijać kozła bujnego, ale mając kilka upatrzonych lichych, pragnąłem choć jednego z nich sprzątnąć, by hodowla późniejsza nie cierpiała wskutek tego. Jakoż niebawem ujrzałem kozła, jakiego pragnąłem, szóstaka lichego, żerującego na mieszance. Podszedłem go mniej więcej na 35 kroków i wypaliłem, celując na komorę. Pirszując kozły lub jelenie, używam jednolufki „*Halb Express-Rifle*" kal. 450 z kulą przypłaszczoną. Zawsze była niezawodna. Ubiłem z niej, mało licząc, setkę kozłów i kilkadziesiąt jeleni, żadnego zwierza postrzelonego, który uszedł, nie straciłem nigdy, posiłkując się zwykle posokowcem.

Wracając do mojego kozła, powiem, że padł po strzale w ogniu. Ponieważ dzielił mnie szeroki rów od owej mieszanki, więc nie zaraz mogłem się udać do zastrzelonej sztuki. Medytując, czy się odważyć na skok przez rów dość głęboki, słyszałem ciągłe rzężenie, jak to zwykle bywa przy postrzałach płucnych, gdy rana jest śmiertelna. Skończyło się na tem, że obszedłem kilkaset kroków przez mostek, co trwało może około 8—10 minut. Kozioł, gdy byłem od niego jeszcze oddalony na jakie 200 kroków, podniósł się, uszedł kawałek i znowu się położył. Ani mi się nie śniło drugi raz strzelać, będąc pewnym swego sztucera, zwłaszcza na tak krótki dystans, na jaki strzelałem. Strzał padł z prawej strony, kombinowałem więc, że kula uderzyła po za prawą łopatkę, przeszła na wylot, kalecząc lewą przednią łopatkę, bo kozioł chromał mocno na lewą nogę. Rany pomimo lornetki dojrzeć nie mogłem. Nie spieszyłem się zbytnio, bo byłem pewnym swego, a wedle zwyczaju, którego zawsze przestrzegam, udałem się wpierw, obszedłszy rów, na miejsce, gdzie stał kozioł w chwili strzału, w celu zbadania „odstrzału" (*anschuss*). W obecnej chwili rogacz odpoczywał o jakie 50 kroków ode mnie. Nie znalazłem tutaj ani kropli farby. Bynajmniej mnie to nie zaniepokoiło, boć kozioł leżał, rzężąc o kilkadziesiąt kroków dalej. Podniósł się znowu uszedł, szybszym już biegiem może kroków 40 i położył się w płytkim rowie torfowym. Jak już wspomniałem, nie spieszyłem się do niego, ufając w swą broń i celność strzału—a głównie kierował mną ten wzgląd, że wówczas właśnie odbywał jeden z mych legawców tresurę jako farbowiec, więc, nie chcąc jemu i sobie zepsuć tej przyjemności, nie położyłem końca męczarniom biednego zwierzęcia. Rzężenie trwało ciągle! Dałem znak strzelcowi swemu, który czekał na mnie z wózkiem opodal, by mi psa przyprowadził.

Strzelec poszedł; ja sobie tymczasem zapaliłem fajeczkę, czekając cierpliwie, co będzie dalej? Kozioł rzężał jeszcze raz po raz. Naraz widzę, że się podnosi z kałuży wody—upłynęło dotąd pół godziny—i w dość szybkiem tępie kulejąc silnie na lewą nogę, pospiesza do zagaju, gdzie mi zniknął z oczu; tylko rzężenie, pomimo oddalenia najmniej 200 kroków, zdradzało mi jego obecność. Niebawem po pół godzince powrócił gajowy z psem. Poprowadziłem wyżła na „odstrzał" i dalej po tropach aż do zagaju, gdzie kozioł zniknął mi z oczu. Farby dojrzeć nie mogłem na tropie, ani na „odstrzale" może i dla tego, że się tym czasem znacznie ściemniło. Również i to mi się dziwnem wydało, że pies nie tak energicznie jak zazwyczaj brał się do dzieła. Doszedłszy do zagaju, dopiero pies rwać się począł; spuściłem go z linki, poszedł w las, a za chwilkę usłyszałem szczekanie oznajmujące, że kozła doszedł. Byłem naturalnie przekonany, że go znalazł nieżywego.

Tymczasem po krótkiej chwili pies zamilkł i dopiero po kilku minutach się odezwał, ale już znacznie dalej, wyraźnie goniąc głosem na oko. Czekałem dość długo,—pies zdyszany powrócił z niczem. Można sobie wystawić, że wobec tego byłem w jaknajgorszym humorze. Ale trudno. Tego dnia z powodu zupełnego zmierzchu nie dało się już nic zrobić. Za to na drugi dzień już o 4-tej rano byłem na nogach i udałem się tym razem ze starym moim, doświadczonym posokowcem na trop zaginionego rogacza. Gajowemu kazałem mieć baczne oko na całą okolicę. Badałem tropy, które obecnie po dniu było widać wyraźnie, najmniej dwie godziny, szukając śladu farby — nic zupełnie, ani nawet kawałeczka szerści. Zaznaczyć tutaj muszę, że kula przypłaszczona z mego sztucera robi niewielką, ale obficie krwawiącą ranę, czego doświadczyłem wielokrotnie.

Nawet w miejscach, gdzie kozioł odpoczywał, ani kropelki krwi! *Nota bene* nie było ani rosy, ani też deszcz nie padał tej nocy, który by mógł zmyć te ślady.

Stary mój legawiec, który nieraz po całej dobie jaknajpewniej odszukiwał ślady zwierza, tym razem po prostu zgłupiał, że się tak wyrażę, i nie chciał lub też nie mógł tropić.

Skończyło się na tem, że wziąwszy kilku ludzi, kazałem przeszukać cały zagajnik jaknajskrupulatniej, co trwało do wieczora—a skutku nie było żadnego. W tydzień później widział mój gajowy najwyraźniej tego samego rogacza—był bowiem znaczny nienormalną odnogą prawego roga, o czem powyżej zapomnia-

łem wspomnieć—na oko jaknajzdrowszego, przebiegającego przez mieszankę.

Zastanawiam się i medytuję dotąd nad owym strzałem. Sztucer jaknajlepszy, kula zadająca ranę krwawiącą, strzelec dobry, kozioł pada w ogniu, odpoczywa potem co kilka kroków, rzęży ustawicznie, a ostatecznie jednak przepada dla myśliwego.

Przyznam się, że to chyba jedyny w mym długim zawodzie przypadek. O kontuzyi tutaj mowy być nie może, bo zwierz nie byłby kulał, rzężał i co chwilkę się pokładał; obcierka jakakolwiek również podobnego efektu by nie wywołała, postrzał w kark naturalnie pod kręgosłupem byłby spowodował silne farbowanie, a nie sparaliżował nogi lewej i nie wywołał owego stękania i rzężenia.

Dość, że w obec tego wydarzenia znajduję się jakby w błędnem kole. Podałem ten szkic, by który z kolegów myśliwych może zechciał swoje zdanie o tem wypowiedzieć."

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Agdasz (na Kaukazie), *w grudniu.*

W poprzednich mych korespondencyach pisałem, że ilość turaczy, tych tak pożądanych z powodu wielu zalet ptaków, trzymających się obecnie tylko na Kaukazie w dolinie rzeki Kury, oraz w Małej Azyi i na wyspie Cyprze, z każdym rokiem zmniejsza się i zapewne w niedalekiej przyszłości gatunek ten zupełnie zaginie, gdyż władza i miejscowe Towarzystwa myśliwskie żadnych środków nie przedsiębrały ku ochronie tych tak rzadkich ptaków.

Obecnie jednak, ku wielkiemu zadowoleniu prawdziwych tutejszych myśliwych, nastąpiła poważna zmiana na lepsze i, choć trochę zapóźno, wydano pewne ograniczenia, mające na widoku ochronę turaczy i bażantów, o czem pragnę powiadomić szanowną redakcyę „Łowca Polskiego," dla zakomunikowania kolegomom myśliwym.

Otóż Najwyższym Reskryptem prawo polowania na turacze w lasach i wogóle na gruntach skarbowych w dolinie rzeki Kury, znajdujących się w posiadaniu włościan, zostało wzbronione *wszystkim*, z wyjątkiem głównego naczelnika kraju Kaukazkiego, ks. Golicyna, wskutek czego kontrakt Tyfliskiego Towarzystwa myśliwskiego o dzierżawę polowania w areszkim powiecie nad rzeką Kurą, zawarty z włościanami, utracił swą siłę.

Oprócz tego Elizawetpolski gubernator, znany myśliwy, pułkownik Łuccan, 31 października r. z. za N. 3729, zwróciwszy uwagę miejscowych naczelników powiatów na wielce rozwinięte tępienie za pomocą sideł i pułapek turaczy i bażantów nad rzeką Kurą, polecił przedsięwziąć środki ochrony tych ptaków i w tym celu nakazał ogłosić włościanom na zebraniach gminnych o wzbronieniu łowienia turaczy i bażantów za pomocą sideł i łapek, oraz polowania na te ptaki na gruntach skarbowych; właścicielom gruntów prywatnych—o wzbronieniu na zasadzie 170 art. Ust. Roln. (Ust. Siel. choz.) łowienia turaczy, bażantów i innych ptaków wyżej wskazanym sposobem, a wszystkim miejscowym myśliwym o wzbronieniu na zasadzie 165 artykułu tejże Ustawy polowania na gruntach prywatnych bez pozwolenia takowych, w dolinie zaś rzeki Kury bez pozwolenia ks. Golicyna.

Starostom gminnym oraz strażnikom policyjnym nakazano bacznie śledzić, by wyżej wskazane reguły o polowaniu ściśle były wypełniane i w tym celu ustanowiono objazdy nad brzegami rzeki Kury; oprócz tego polecono ustanowić nadzór na rynkach i stacyach kolejowych nad handlarzami zwierzyny, a w urzędach powiatowych ma być zaprowadzona lista przekupniów dla ścisłej i częstej nad nimi kontroli.

Powyższe rozporządzenia, choć opóźnione, mogą jednak dodatnio wpłynąć na tutejszy zwierzostan i ochronić turacze od ostatecznego zaginienia, jeżeli *n. b.* powiatowe i gminne władze zechcą ściśle wypełnić zlecenia władzy wyższej.

Kazimierz Pruski

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 8 stycznia. Po parotygodniowej przerwie, spowodowanej świętami, Rada miała sporo interesów do załatwienia, na ostatniem posiedzeniu. Przytoczymy ważniejsze.

P. gubernator warszawski zawiadamia Radę, że najgorliwszym w ściganiu kłusownictwa w roku zeszłym był strażnik pow. grójeckiego, Sierkiewicz, wobec tego Rada postanowiła wydać mu nagrodę w postaci srebrnego zegarka z dewizką.

Naczelnik pow łukowskiego zawiadomił Radę, że we wsi Oszczepalinie odebrano kłusownikom dwie strzelby i pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej Kłusownicy owi, jako też i okoliczni, według zawiadomienia p naczelnika powiatu, zaopatrują się w broń — o dziwo! — u stroża miejsc ochronnych we wsi Wola Osowska, Toporowicza, u którego zrobiono rewizyę i znaleziono istny magazyn broni, składający się z kilku strzelb, rewolwerów, amunicyi, a nawet pałaszów. Rada postanowiła Toporowicza bezzwłocznie wydalić i bilet na broń, wydany mu, jako stróżowi przy miejscach ochronnych, odebrać.

Zarząd dóbr Berezna, w gub. wołyńskiej położonych, zapytuje Radę, gdzie ma się zwracać o objaśnienia w kwestyach ochrony zwierzyny w gub. wołyńskiej Na pytanie to, zbyt ogólnikowe, Rada odpowiedziała, że należy zwracać się do Departamentu rolnictwa Ministerjum dóbr państwa i rolnictwa.

Przyjęto do wiadomości zrzeczenie się wyboru do Komisyi Kwalifikacyjnej pp. Stanisława Rostkowskiego i Wacława Paszkowskiego i do Komisyi Rewizyjnej p. Stefana Mejera.

Nadto odczytano list p. Grzesiewicza, Łowczego Oddziału, przeznaczony na Ogólne Zebranie, w którym p. G. składa mandat Łowczego.

Członek Oddziału p. A. Hempel prosi o wyrobienie mu pozwolenia na utrzymywanie broni myśliwskiej, co też uskutecznione zostanie.

P. Orzeszko w imieniu kółka myśliwych w gub. tomskiej, prosi Radę o nadesłanie mu: ustawy naszego Towarzystwa, przepisów o strzelaniu do gołębi, przepisów o strzelaniu do tarczy i prawideł, obowiązujących przy polowaniu z obławą. Ustawę i regulamin polowań zbiorowych Rada prześle p. O. bezzwłocznie, zaś przepisów co do strzelania do gołębi i tarczy nasz Oddział nie posiada, bowiem strzelania do gołębi nie uprawia, a nieposiadając strzelnicy własnej, nie może też urządzać poważniejszych konkursów strzeleckich. Letnie strzelanie z małokalibrowych sztucerków w ogrodzie Towarzystwa jest raczej rozrywką dla członków i do miana poważnych konkursów nie rości pretensyj.

Drobiazgi Myśliwskie.

Uhla. Muzeum hr. Branickich w Warszawie otrzymało w darze kaczkę uhlę (*Oidemia fusca*) zabitą na rzeczce Rudawie w pobliżu Krzeszowic. Kaczka ta u nas należy do rzadkości i pojawia się niekiedy stadkami lub pojedynczo wczesną wiosną lub późną jesienią. Samiec tej kaczki jest całkowicie czarny z białą plamką pod okiem i białem lusterkiem w skrzydle. Samica jest koloru dymiasto-brunatnego z dwoma białawemi plamami na bokach głowy i z białem lustrem. Podług Tyzenhauza (Ornitologia Powszechna)—gnieździ się niekiedy w Pińszczyźnie.

Późne toki. W celu powiększenia danych o grze cietrzewi w porze jesiennej pośpieszam donieść, co następuje. Dnia 21 października roku zeszłego polowaliśmy z wyżłami na polach wsi Lipowczyce (powiat noworadomski). Koło godziny 1-ej, podczas śniadania, usłyszeliśmy w zagajniku, pod którym siedzieliśmy, wyraźny i niedaleki tok cietrzewia. Ponieważ cietrzew grał stale i zawzięcie, przeto jeden z nas, mianowicie, p. A. K., postanowił cietrzewia podchodzić. Po kilku minutach usłyszeliśmy strzał, a następnie zobaczyliśmy p. A. K., podążającego do nas z silnym, młodym kogutem w ręku. Zabity cietrzew grał na chojaku, a 3-ch jego kolegów siedziało cicho niedaleko tego drzewa na ziemi. *J. M.*

Ze Wschodnich Prus piszą, że sarny ogromnie ucierpiały wskutek ciągłej zmiany powietrza, mrozu, deszczu i śniegu. Pierwszego grudnia termometr wskazywał 9 stopni R. po odwilży, a śnieg leżał. Utworzyła się skorupa, tak że biedne sarny poraniły sobie nogi, chcąc śnieg odgrzebać i niejedna padła ofiarą lisa, których tam jest mnóstwo.

Zajęcy jest dość dużo. bo nierzadko bije się tam jednego dnia 300—600 sztuk.

Krzyżowanie dzikich królików ze swojskiemi francuzkiemi udało się pewnemu myśliwemu nad Renem. Młode mają być, podług „Dt. J. Zt.“ silnej budowy, niektóre ważą 8—11 funtów.

Dziwne zjawisko natury. 10-go grudnia z. r. szalała burza w okolicy Ost-Priegnitz, w Pomeranii. Po nad rewirem p. R. przeciągało stado dzikich gęsi; piorun w nie uderzył i zabił dwie sztuki. Obiedwie miały rany w szyi.

W Saksonii, w dobrach Jerschel, jeleń zakłuł na śmierć leśniczego.

Nemrod w spódnicy. Z Czech donoszą do „Hug. J. Ztg.,“ że księżna Metternich-Winneburg zabiła w ostatnim sezonie na wabika sześć kapitalnych rogaczy, i to wszystkie padły w ogniu ze sztucera o jednej lufie, co tembardziej zasługuje na uwagę.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Wszystkie tegoroczne polowania członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa na Osiecku wypadły w tym sezonie w najgorszą pogodę. Brak śniegu, a zwłaszcza mrozu, nie pozwola przejść naganće przez mokre miejsca i wypędzić zwierza, który też w ciepłą, wilgotną porę leży senny i leniwy, pomykając z pod nóg nagance. Ostatnie polowanie, d. 4 stycznia dało w rezultacie zaledwie 92 zające.

Wobec tego polowanie, mające się odbyć d. 11 stycznia zostało odwołane, bowiem wyznaczone na ten dzień tereny przy braku mrozu zupełnie są niemożliwe do opolowania. Naganka nie przedostałaby się przez bagna.

Na polowaniu w Osieku, w pow. kolskim, u p. Antoniego Łuszczewskiego zabito 150 zajęcy, 2 rogacze, i cietrzewia.

W Wielgiem, w pow. wieluńskim, u p. Adolfa Kokczyńskiego w 6 strzelb zabito 46 zajęcy.

Na polowaniu w Siemkowicach u p. Ignacego Karśnickiego w 10 strzelb zabito w dwa dni: 315 zajęcy, rogacza, wydrę (łokci 2 cali 6, co zdaje się być miarą wyjątkową) i 15 kuropatw. Z powodu wilgotnej pory dużą przestrzeń mokrego lasu musiano opuścić i zwykle duża ilość lisów, która tam pada, w tym roku uszła pogromu. Największą ilość sztuk na rozkładzie, mianowicie 61, miał p. Witold Karczewski.

Dnia 27 i 29 października 1901 roku odbyło się polowanie na bażanty w dobrach Równo (w gub. wołyńskiej) ks. Stanisława Lubomirskiego. W 7 strzelb zabito: bażantów 198 i 20 zajęcy.

Na zbiorowem polowaniu, pod Kutnem (Stara Wieś, Malina, Stodółki, etc.) 17 grudnia r. z. zabito: 78 zajęcy i 10 kuropatw.

W Pucznieiwie, w gub. kaliskiej, u p. Leona Wernera w d. 18 grudnia r. z. w 15 strzelb zabito: 91 zajęcy i 3 kuropatwy.

W Worońcu pod Białą Siedlecką u ks. Czesława Światopełk-Mirskiego w d. 18 grudnia r. z. w 10 strzelb zabito: 198 zajęcy, 2 rogacze, 1 lisa, 1 kuropatwę.

Dnia 20 i 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie w borysowskim powiecie, mińskiej guberni, w dobrach Polelum i Słobódka p. Piotra Wańkowicza, na którem zabito: 1 niedźwiedzia (białoszyjnego samca wagi 440 funtów), jednego starego wilka i 2 łosie.

W Sielcu, pod Łęczycą, u p. Ludwika Boettichera w d. 21 grudnia r. z. w 12 strzelb zabito: 72 zające i 3 kuropatwy.

W Bielawie, pod Wilanowem, u p. Lud. Rossmana, w d. 25 grudnia r. z. zabito: 42 zające i 9 kuropatw.

W Sokolnikach, pod Ozorkowem, u p. E. Herbsta, w d. 2 stycznia w 10 strzelb zabito: 211 zajęcy, 10 bażantów, 1 rogacza.

W d. 3 i 4 stycznia odbyło się doroczne polowanie w dobrach Końskie Wielkie Juljusza hr. Tarnowskiego. Pierwszego dnia w rew. Karolinów padło: 85 zajęcy, 5 kuropatw, 11 bażantów, razem 101 sztuk. Drugiego dnia w rew. Rogów: 7 dzików, 5 rogaczy, 97 zajęcy, 1 cietrzew i 3 kuropatwy—razem 113 sztuk. Ogółem więc na dwudniowych łowach ubito: 7 dzików, 5 rogaczy, 182 zające, 1 cietrzewia, 8 kuropatw i 11 bażantów, czyli 214 sztuk.

W Lućmierzy w pow. łódzkim u p. Wład. Boettichera, w d. 4 stycznia w 12 strzelb zabito: 76 zajęcy i 2 lisy.

D. 8 stycznia w Krzemieniewicach (p. noworadomski) u p. Edwarda Kłossowskiego odbyło się polowanie w 11 strzelb. W 3 kotłach i 5 polnych miotach zabito: 59 zajęcy, 5 kuropatw. Pogoda była miękka, lecz bez deszczu. Królem polowania był p. Edward Kłossowski, mając na rozkładzie 10 zajęcy i 2 kuropatwy.

Strzelanie do gołębi.

Wszystkie większe pule w Monte-Carlo rozegrane zostaną pomiędzy 27 stycznia i 7 lutego.

I tak: *Grande Poule d'essai* (3000 fr.) rozpocznie się 28 stycznia; *Grand Prix du Casino* (20000 fr.)—30 stycznia; *Prix de Monte Carlo* (handicap) 4000 fr.—3 lutego; *Prix de Dahlias* 5 lutego i *Prix de Monaco* (handicap)—7 lutego.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr 1. Upraszam o łaskawe poinformowanie, który z angielskich prochów jest lepszy t. j. silniejszy, biały proch Schultzego czy czerwony E. C. i jaka powinna być maksymalna waga do cal. 12 dla silniejszego z nich.

K. Witkowski.

Odpowiedź Nr 1. Obydwa te małodymne prochy angielskie należą do jednej grupy (mięszanych ziarnistych prochów), a cechą charakterystyczną tej grupy jest nadzwyczajna wrażliwość na wilgoć i wszelkie zmiany atmosferyczne (mróz, upał), jakoteż i na temperaturę, w jakiej są przechowywane.

Obie fabryki „Schultze“ i „E. C.“ wypuszczają proch w gotowych ładunkach, dla 12 kalibru:

Silniejsze (jak piszą): dla 35 gramów śrótu
Slabsze („): „ 33 „ „

Waga prochu wynosiła w silniejszych:

Schultze . .	2,18 gramma
E. C. . .	2,3

W słabszych:

Schultze . . .	2,18 gramma
E. C. . . .	2,2 „

przyczem Schultzego marka „Imperial“ niedawno wypuszczona i nadzwyczajnie reklamowana.

Rezultat wyważania gotowych ładunków, wypuszczanych przez fabryki, wykazuje:

1) że nabijanie jest niedbałe (ładunek prochu w ładunkach silniejszych ważył tyle, co w słabszych).

2) do wszystkich ładunków użyto przybitki filcowej Eley'a na proch średnicy 18,5 m m.

Średnica taka przybitki filcowej prochowej wskazuje, że ładunek taki musi być zły (niedostatecznie uszczelniający) dla wszystkich prawie broni—wewnętrzny bowiem kaliber gilzy (Eley, Torbek) wykazuje 18,5 m m średnicy. Jeżeli zaś zważymy (patrz „Kalendarz Myśliwski“ za 1899 r. „O przybitkach“), że wewnętrzny kaliber luf naszych w samym środku waha się między 19,33 a 17,84 m m., czyli wykazywać m że różnice o 1,49 m m., to możemy sobie wystawić, co to w danym razie może być za strzał z ładunku o takiej przybitce, i co warte są ładunki tak zwane „dla dwunastki“ (!) robione tysiącami, kupowane bez uwzględnienia wewnętrznej, największej średnicy luf. Przybitka taka nie uszczelnia nawet samej gilzy,

a cóż dopiero mówić o lufie o średnicy większej! Co do tak zwanej „siły prochu" nie mogę na tem miejscu dać Sz. Panu wyczerpujących objaśnień, niebawem jednak będę rozbierał w „Łowcu Polskim" prochy małodymne; powiem tylko ogólnie, że proch Imperial „Schultze" na ostatnich próbach okazał się najgorszym prawie z badanych prochów: dla osiągnięcia szybkości 325 m sec. dawał ciśnienie 714 atmosfer, co dla najmocniej nawet zbudowanej broni może być szkodliwe. Najlepsze prochy niemiecki „Rotweil Rauchlos" przy ładunku 2,2 i proch „Liszewa" przy ładunku 2,089 przy tej samej szybkości początkowej dawały ciśnienie około 470 atmosfer, co jest zupełnie normalne i dla średniej nawet broni odpowiednie.

Proch „E. C." w niczem prawie nie różni się od prochu „Schultze" obydwa zaś dały i co do gęstości o wiele gorsze rezultaty od wymienionych powyżej prochów.

Kilka lat temu fabryka prochów angielskich, o których mowa, wskazywały jako maksymalny ładunek:

43 grains = 2,77 gramów
na 1¼ onze = 31,86 „ śrótu

poczem zaprowadzono pewne zmiany w fabrykacyi, co wpłynęło jak widzimy na znaczne zmniejszenie ładunka.

Z dotkniętego mimochodem tutaj przedmiotu, przekonywamy się, jak mało zrozumienia rzeczy wnoszą myśliwi nasi do ukochanego przez siebie sportu, kupując, co mało sumienni fabrykanci w świat puszczają, a nie wiedzą nawet, czego wymagać; ten lub ów proch bywa chwalony lub ganiony zapamiętale, nierozumiejąc, że lwia część jego dobroci leży w uszczelniającej przybitce.

Niżej podpisany odniósł się do Niemieckiego Instytutu, aby na wniosek tegoż, fabryki prochu wypuszczały gilzy z prochem o przybitce filcowej miękkiej tymczasowej; powinna ona być następnie zamieniona tłuszczoną i sztywnioną, odpowiednią dla danej średnicy; taka jaką dają fabryki „Schultze" i „E. C.", podnosi cenę ładunka, a powinna być zastąpioną przez inną właściwą, spełniającą odpowiednią rolę uszczelnienia w danej broni.

Wł. Słonczyński

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Starży-Jakubowskiemu. Nie wiemy, jakie mają przywileje t. zw. opiekunowie myślistwa przy towarzystwach rolniczych w Cesarstwie. Zdaje się jednak, że mogą oni w danym razie wzywać pomocy policyi dla spisywania protokółów. Zapewne ustawa tow. rolniczych określa bliżej ich atrybucye. Egzemplarz ustawy Warsz. Oddziału prawidłowego myślistwa wysłaliśmy.

Treść Nr 2 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

OGŁOSZENIA.



DO SKŁADU BRONI

ROBERTA ZIEGLER w Warszawie, **Trębacka Nr 4,**

Nadszedł nowy transport patronów oryginalnych Eley, nabitych bezdymnym prochem E. C. K 3. Cena za 100 sztuk cal. 12 rb. 11.
„ Cal. 16 i cal. 20 rb. 10.

J. Skwierczyński

KRAWIEC

z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę

MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)

ZAKŁAD Artystyczno-Grawerski

S. JACZEWSKIEGO

w Warszawie, **PlacTeatralny 9, (w domu W-go Stępkowskiego)**

Przyjmuje i **artystycznie** wykonywa wszelkie roboty w zakres **grawerstwa wchodzące**, jako to: **monogramy, herby, napisy, albumy pamiątkowe jubileuszowe, żetony sportowe, emaljowane roboty sztycharskie** i t. p., i t. p.

WEZMĘ

jeszcze 2 lub 3 młode wyżły do tresury na Oberländer. K. Malik, Leśniczy-bażantarnik, Huta Garwolińska p. Pilawa, gub. Siedlecka. (11)

Naboje ze śrótem

do zimowych polowań po rub. 4 kp. 50 za 100 sztuk.

W Magazynie broni pod firmą:

„Myślistwo i Sport"

Nowy Świat Nr 58.

Proch myśliwski.

Przybitki Kazicyna. (117)

!!! NOWOŚĆ !!!

Sery Flamandzkie

„IMPERIAL," „UNGARICA,"
„MERINOS," „PECTORAL,"

WSZĘDZIE DO NABYCIA

po 5 kop. (116)

Firma egzystuje od 1865 roku.

Fabryka parowa wyrobów stolarskich i szabunków

ul. **Dobra № 39,** w Warszawie.

BRONISŁAW KLIPPEL

Poleca całkowite urządzenie apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Dział budowlany. (50) Ceny stałe.

KAROL GERTZ i S-KA

Warszawa, ulica Bracka Nr 22.

Skład Wyrobów Gumowych,

CHIRURGICZNYCH, TECHNICZNYCH I ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH,

Kaloszy, Cerat, Palt nieprzemakalnych i t. p.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

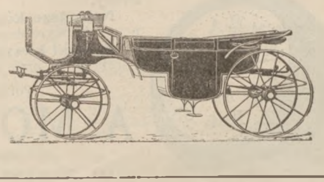
„ZDZISŁAW KARCZEWSKI i S-ka"

Warszawa—Nowy-Świat Nr 61.

Zakład otwarty codziennie, bez względu na pogodę, od godziny 9-ej rano do 6-ej pp., w święta od 10-ej rano do 3-ej pp. Niepogoda nie wpływa na dobroć zdjęć. Klisze przechowują się.

Wielki wybór powozów gotowych

Filipa Loretz



Warszawa, LESZNO 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1865.

Latarnie powozowe boczne, dyszlowe, ręczne acetylinowe i zwyczajne stajenne.

Wyroby OGRODNICZE

Składane meble ogrodowe. Lodownie pokojowe. Kuchenki różne i t. p.

POLECA:

SKŁAD WYROBÓW ŻELAZNYCH I NACZYŃ KUCHENNYCH

Fr. GORYWODA,

Chmielna 20, róg Szpitalnej. (31)